Pojedynczy numer 30 gr.

Rok V. Październik 1930 r. Nr. 10

LISKOWIANIN

Miesięcznik poświęcony zagadnieniom społecznym z uwzględnieniem Instytucji Liskowskich.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI:
LISKÓW — koło Kalisza
poczta, telegr. i tel. w miejscu. Konto czekowe P.K.O. 63832

PRENUMERATA WRAZ Z PRZESYŁKĄ WYNOSI:
rocznie 4 zł. 50 gr. półrocznie 2 zł. 50 gr.
CENA OGŁOSZEŃ: str. 60 zł., 1/2 str. 30 zł., 1/4 str. 15 zł. 1/8 str. 8 zł
drobne ogłoszenia po 20 gr. 1 wiersz petitowy jedno-łamowy.

...Nie damy pogrześć mowy

Marja Konopnicka, która tak bardzo kochała lud polski i mowę polską, wyśpiewała te słowa, któreśmy przytoczyli. Zawiera się w nich umiłowanie polskiej mowy, gotowość walki za jej nietykalność i dumna, że ta mowa, to mowa polskiego narodu, polskiego ludu, królewskiego szczepu Piasta. Jeżeli kiedy, to właśnie w tym roku należy nam powtarzać te słowa po nieskończone wprost razy.

W tym roku bowiem obchodzimy dwadzieścia pięć lat wyraźnej walki o język-mowę polską. W tej walce znęcano się nad naszemi dziećmi (Września pod Niemcami); za mowę polską, młodzież nasza musiała porzucać szkoły, a księża, którzy się nie chcieli zgodzić na to, aby religji uczyć po rosyjsku, tracili utrzymanie; i nie zgodzili się na to, chociaż chciano ich grubo przepłacić.

Lecz nic dziwnego. Bo zarówno dzieci, jak młodzież i jej nauczyciele kapłani wiedzieli dobrze, że mowa polska, to dar przez Boga dany naszym praojcom; dar, który nam ów zachowali z dorobkiem, dar, dany nam po to przez Boga i zachowany przez naszych praojców, aby w nim przejawiała się wiara nasza i aby w nas podtrzymywał i rozpalał ducha królewskiego szczepu Piastowego.

Pierwszą gwiazdą mowy naszej jest pieśń religijno narodowa Bogurodzica. Pieśń ta dowodzi, że my w szczególniejszy sposób mowę naszą zawdzięczamy Bogu, że jest to mowa przepiękna, że do tej piękności Polacy doszli własnym wysiłkiem i wreszcie, że mowa polska, a zwłaszcza najstarszy jej zabytek, o tyle jest dla nas cenniejszy, że uświęcony ustami dawnych walecznych żołnierzy naszych.

Życie narodu Polskiego, a przez to samo i nasza mowa polska ma swe narodziny przy chrzcie Mieczysława pierwszego około 965 roku.

Musimy tu odrazu powiedzieć, że gdy państwo polskie w bardzo krótkim czasie wyrasta na olbrzymie, to mowa nasza w swym rozwoju postępuje bardzo powoli. Państwem bardzo silnem jesteśmy już za Bolesława Chrobrego, a więc zaledwie w 50 lat po powstaniu państwa (Bol Chr. panuje od 992 — do 1025 roku), mowa zaś nasza w większym blasku występuje dopiero w XVI wieku — za czasów Mikołaja Reja (1505—1569), a więc dopiero w 600 lat po powstaniu państwa. Nasuwa się pytanie dlaczego jest taka różnica w czasie?

Dwie przyczyny na to się złożyły. Pierwsza z nich właściwa jest wszystkim narodom. Stanowi ją to, że państwo jest wytworem raczej siły, a narodowość i mowa są wytwarzane przez ducha — duszę. Mowa i pieśń są odbiciem naszej duszy według powiedzenia, że co w sercu, to i na ustach. A trzeba wiedzieć, że dusza nasza podobna jest do czystej tablicy, lub złotej nici, na których trzeba dopiero wypisywać piękne zdania, lub nizać piękne perły i drogie kamienie. Na to, aby w duszy znalazły się ładne myśli, aby te myśli były różnorakie w swej piękności dobroci, trzeba czasu. Gdy piękne myśli i dobre chcenia wypełnią naszą duszę, wtedy zaczniemy o tem mówić, śpiewać, wtedy dopiero powstanie mowa nasza. I tak właśnie było z mową Polską. Praojcowie nasi naprzód musieli to wiedzieć i czuć, że ta ziemia to ich matka karmicielka, że tej ziemi trzeba bronić, że dzieje tej ziemi i jej ludu zaczęły się od chwili, gdy wody Chrztu Świętego płynęły na ich głowy, że dlatego ta wiara święta jest czemś bardzo cennem, a gdy to odczuli i uświadomili sobie, wtedy dopiero zaczęli o tem mówić i śpiewać i wtedy dopiero zaczęła się rozwijać mowa nasza.

Druga przyczyna powolnego rozwoju naszej mowy jest ta, że naszymi nauczycielami było ludzi nam obcy — Czesi i Niemcy. Dlatego, że byli cudzoziemcami nie mogli nawet czuć tego i tak, co i jak czuli nasi Przodkowie, nie mogli też przyczynić się do rozwijania w nich myśli i czucie polskich, a przez opóźniali rozwój mowy polskiej. Oczywiście, że oni nasz naród uczyli, ale we swoim języku. W mowie ojczystej uczyli nas zaledwie Ojcze nasz i Wierzę w Boga. Na to, abyśmy mogli mieć nauczycieli Polaków, którzyby uczyli po polsku, trzeba ich było naprzód wyszkolić, a na to trzeba było czasu.

Okazuje się z tego, że mowa i poczucie narodowe jest czemś cenniejszem od państwowości, ale za to i trudniejszem do utraty. Dzieje Polski mówią

nam o tem nazbyt jasno. Państwo Polskie, jak prędko powstało, tak też prędko poczęło się chwiać. Przecież w niespełna 200 lat groził nam upadek. Dlaczego? Bośmy mieli ludzi, a z nimi siłę, lecz nie mieliśmy jeszcze cennej mowy naszej, a znią głębokiego poczucia narodowego.

Państwo nasze, jak wiemy runęło przy rozbiorach, znikło jak mówią z karty mapy Europy, lecz z mową i narodowością polską było inaczej. Poczucie i mowa nasza przetrwały długą niewolę; one właśnie były przyczyną, żeśmy nie zapomnieli wolności i one doprowadziły do tego, że jesteśmy znowu państwem.

A mowa to wspaniała „niepożyta jak śpiż, świetna i droga jak złoto, jegna z najwspanialszych na świecie, tak wspaniała piękna i wdzięczna, że chyba tylko język dawnych Hellenow (Greków) może się z nią porównać" H. Sienk. Mowa polska.

Prawda, że mowa polska jest tak piękna dzisiaj, po 450 latach wyraźnego jej rozwoju, ale niemniej piękna i droga była już w zaraniu.
Pieśń Bogurodzica, która powstała w 13 wieku, a nie za czasów św. Wojciecha, jak to niektórzy chcieli, jest piękna w swem wierszowaniu i w treści. Wierszowanie jest dosyć proste, lecz dostosowane do treści. Tchnie z niego powaga. Pieśń ta zawiera prośbę do Pana Jezusa przez pośrednictwo Matki Bożej i wstawiennictwo św. Jana Chrzciciela

„Bogurodzica, Dziewica, Bogiem sławiona Maryja,
U Twego Syna Gospodzina, Matko zwolena Maryja,
Ziści nam, spuści nam, Kyrje Eleyson".

Miłe naprawdę brzmią w naszych uszach słowa: Bogurodzica, Dziewica, Gospodzin i inne. Miłe są one dla człowieka wierzącego. W nich bowiem człowiek wierzący wielbi Marję, jako Matkę Bożą, jako zawsze czystą-dziewicę, uwielbioną przez Boga; w nich też uznaje Jezusa Panem, Gospodarzem — Gospodzinem.

Ale jeżeli te słowa mają urok dla nas, którzy znawcy Kochanowskiego, Mickiewicza, Sienkiewicza, Konopnickiej i innych, to jakąż siłę stanowiły one dla naszych praojców! — Wprost olbrzymią. Tych, którzy je wymawiali, lub słuchali, one wprost zaczarowywały i dodawały im, jak się to mówi, skrzydeł do lotu, czyniły ludzi wprost niezwyciężonymi. Dlaczegoż to bowiem wojska nasze zwyciężały po wielekroć liczniejszego wroga? Prawda, dlatego, że Bóg był z niemi, Bóg, którego żołnierz prosił o pomoc we Mszy św. polowej i przy Komunji św., ale też i dlatego, że z jego ust i piersi unosił się ku niebu i brzmiał w uszach przemiły i silny śpiew „Bogurodzica".

Jednak mimo wszystko trzeba zaznaczyć, że ta pieśń nie jest tak piękna odrazu. Szpeciły ją trochę wyrazy czeskie, a nawet czeskie wymawianie wyrazów ojczystych. To, co mamy obecnie, to praca pokoleń. Pewnie, że to jest naszą chlubą, lecz nie zasługą. Myśmy się powinni chlubić i cenić sobie te skarby, złożone nam w spuściźnie przez ojców naszych.

Jeżeli ludzie w hańbiący sposób walczą z sobą o piędź ziemi, jeżeli się pienią w obronie swej myśli czy zdania, to każdy Polak powinien się unieść szlachetnem poczuciem narodowości, walczyć powinien za polską mowę, w jej obronie wszędzie powinien stawać i za nią powinien być gotów oddać nawet swe życie. Żeby jednak taką gotowość w sobie wyrobić, trzeba przedewszystkiem pamiętać, że mowa nasza, to dar przez samego Boga nam dany (Sienkiewicz), że ona została tak ślicznie wyrzeźbiona pracą naszych ojców, uświęconą w bojach za wiarę i Polskę naszą i jest tak piękną, jak rzadko która.

Pamiętając o tem, powinniśmy się starać ten dar poznać. Jeżeli ludzie jadą nieraz setki kilometrów i wyrzucają grube pieniądze, aby zobaczyć jakąś pamiątkę, to my czynimy to na miejscu i czytajmy po kilkanaście, lub nawet kilkadziesiąt razy te piękności naszych praojców, jak utwory Kochanowskiego, Skargi, Mickiewicza, Sienkiewicza i innych. I na to nie żałujmy czasu i oczu naszych.

Pamiętajmy również, że nie wolno nam kalać mowy naszej rozmowami, które ubliżają i poniżają godność człowieka, Polaka - Katolika.

Nie wolno nam także przyczyniać się do zniesłowienia mowy naszej przez czytanie książek, któreby ubliżały pierwszej gwieździe mowy naszej — Bogurodzica.

Jeżeli to zrobimy teraz, to gdy wróg nasz wyciągnie swą drapieżną dłoń, aby nam wydrzeć to, co najcenniejsze, bo mowa polska, a z nią narodowość i polskość na zawsze, odpowiemy mu, że nie damy pogrześć mowy.

Zatem, czynem pokażmy: „nie damy pogrześć mowy, polski my naród, polski lud, królewski szczep piastowy".

28 września w Liskowie

Hej! ramię do ramienia! Zgodnymi łańcuchy
opaszmy ziemskie kolisko!
Zestrzelmy myśli w jedno ognisko
I w jedno ognisko duchy!

Praca w Liskowie wre zawsze. Raz jest ona ledwo dostrzegalna. Kiedyindziej jest wprost gorączkowa — tak jest przy zakończeniu roku szkolnego czy jakich kursów, lub przy urządzaniu rozmaitych uroczystości. Naogół jednak jest to praca, którą każdy stara się prowadzić własnemi siłami. Od czasu do czasu poczucie społeczne, czy narodowe zbliża do siebie i skupia wszystkich.

Takim czasem, w którym serca całej uczącej się młodzieży żywiej poczynają uderzać, w którym umysły starszych więcej zajmują się zagadnieniem wdzięczności, w którym myśli całej parafji zestrzelają się w jednem ognisku i koło niego skupiają się niejako wszystkie dusze — jest dzień 28-go września — Imieniny Ojca Parafji — Księdza Prałata Wacława Blizińskiego.

Na długi czas przed Imieninami dochodziły do uszu baczniejszego człowieka szmery, głosy i dźwięki rozmaitych przygotowań.

Objawianie uczuć rozpoczęło się w przeddzień — w sobotę 27 września. Rozpoczęła Szkoła Zawodowa Żeńska. Nie chciała, aby duch był ochotny, a ciało mdłe i dlatego rozpoczęła póżnym obiadem. Przy stole znalazł się oczywiście przedewszystkiem Czcigodny Solenizant, a następnie nauczycielstwo Szkoły Zawod. Żeńskiej i Rzemieślniczo-Przemysłowej.

Jak było i co było? — Ja wiem, że jesteście ciekawi. Żeby jednak nie wzbudzać daremnych żalów — nie powiem. Po obiedzie uczenice wyraziły swe życzenia, złożyły bukiet kwiatów. Oczywiście, że śpiewający naród, jakim jest młodzież, nie mógł obejść się bez śpiewu. Piękny był śpiew z towarzyszeniem muzyki na instrumentach brząkających. Jeszczeście o takich nie słyszeli? Napewno! Przecież znacie mandoliny, gitary itd. O tyle milsze to było dla Czcigodnego Solenizanta, że stanowiły pierwociny pracy, którą prowadził p. Durda.

Z „Zawodówki" Ksiądz Prałat pośpieszył do siebie, gdzie Go oczekiwały Matki Parafji — Przedstawicielki Koła Gospodyń na czele z przewodniczącą p. Jaworowiczową. Cenny podarek z monogramem X. W. B. i ze słowami „Od Koła Gospodyń" oraz wdzięcznie spleciona wiązanka kwiatów z kłosami zbóż były objawem uczuć, które w tej chwili wypełniały serca dobrych niewiast „Wsi Polskiej". Nie brakło też szczerych słów, na które również szczerze odpowiedział Ksiądz Prałat. Przy boku swych matek stanęła lepsza, bo przynajmiej ożywiona dobremi chęciami, młodzież Stowarzyszeń. Z doniczką ziela Młodzież złożyła w dani gotowość pójścia za Czcigodnym Solenizantem na każde Jego wezwanie.

Potem zjawił się wprost pochód z podarkami, a potem jeszcze koło Czcigodnej Osoby zebrała się dziatwa Sierocińska.

Rozbrzmiewały dźwięki orkiestry, mówił mały Józek, szczebiotały różne maleństwa. A to wszystko dla Najukochańszego, dla Opiekuna, Dobrodzieja — Ojca. A Ojciec choć zmęczony i mocno wzruszony przemówił prosto lecz od serca, powiedział, że miłe Mu są te słowa, śpiewy, muzyka i kwiaty, ale milszem Mu będzie, gdy zobaczy, że dzieci są coraz lepsze. Nie zapomniał też Ojczulek i o tem, że młodzi słodkie rzeczy lubią!

Niedziela. Plebanja wygląda dziwnie uroczo. Wieńce skalają wszystkie wejścia. Słyszysz jakiś pochód. Zaciekawiony wyglądasz, aby zobaczyć jaki oddział. Jest on, ale nie wojskowy. To Szkoła Hodowlana śpieszy w komplecie z ładną wiązanką kwiecia i laurką. A na jej czele instruktor p. Przygodzki. Przed sumą zrobiło się ludno i gwarno w Szkole Powszechnej.

Serduszka tych najmłodszych też chciały wyznać, że kochają Tego, który się przyczynił najwięcej do wybudowania Szkoły, który je kocha i niemi się opiekuje. Serduszka pokierowane przez Nauczycielstwo, wyznały, że „za trudów i poświęceń tyle trudno jest się wywdzięczyć i dlatego one dzisiaj niosą Kochanemu wielce księdzu Prałatowi pieśnią — swe głosiki, z muzyką — trud rąk, ze słowem uczucia serca, a pozatem „kwiaty, kwiaty, kwiaty, kwiaty, kwiaty...

I te kwiaty, jako zobrazowanie rozmaitych cnót dziecięcych i młodzieńczych złożyła dziatwa od szkoły jako szkoły, od Czerwonego krzyża i Harcerstwa. I jej nie minęły słodycze.

Oczywiście, że cześć Boża również na tem zyskała. Przedewszystkiem okazalej niż kiedyindziej przybrany był Ołtarz. Tonął w kwiatach. Pierwszy raz były użyte świeczniki, umieszczone przy tabernakulum, a sprawione przez p. Langutową W. Niezmiernie ozdabiają domek Pana. Na czas Mszy Świętej umieszczono w wielkim ołtarzu Patrona, św. Wacława.

W związku z uroczystością kazanie wygłoszono o wdzięczności, która jest nakazana przez Boga, której domaga się sprawiedliwość i która wskazuje, że człowiek nie zatraci cech swego człowieczeństwa, że jest człowiekiem, a nie zwierzęciem.

Sumę odprawił sam Czcigodny Solenizant w asyście miejscowych młodych księży. Śpiewał chór z Sierocińca z towarzyszeniem orkiestry dętej, a przegrywką organu. Obecne były delegacje miejscowych organizacyj i wierni z całej parafji jak zwykle.

Zakończeniem i szczytem uroczystości Imieninowych była Akademja. Zgromadziła ona tyle osób, że można było się obawiać o całość sali. W akademji najmilszy był taniec lilji, niezapominajki i różyczki, a wesołą komedyjką „Błażek opętany".

Patrząc na przebieg tej uroczystości, musimy powiedzieć, że w pewnym stopniu ziściło się w niej wezwanie Mickiewicza. Dla okazania wdzięczności, złączono w niej ramię z ramieniem, opasano swemi myślami, słowami i czynami postać Czcigodnego Księdza Prałata.

Tym, którzy to zrozumieli, odczuli i zrobili, należą się słowa uznania. Do echa, które rozniósł po Polsce wspominiane słowa, pienia i muzykę, przyłącza się Redakcja „Liskowianina" i jeszcze raz powtarza: Żyj nam! Sto lat!

Podziękowanie ks. prał. Blizińskiego swoim b. wychowankom

Jestem do głębi wzruszony waszą pamięcią i serdecznemi życzeniami, jakie to osobiście i listownie złożyliście mi w dzień imienin. Nawzajem moja pamięć o Was w modlitwie będzie tak długa, póki serce i usta nie zamrą. Może nie będę mógł wszystkim listownie odpowiedzieć, przeto pozwólcie, że za pośrednictwem naszego pisemka „Liskowianina" najserdeczniej Wam podziękuję, a mianowie: Marysi Syczukównie, Tosi Zubkowskiej, Elzuni Stasiulisównie, Oli Kalinowskiej, Helci Kochanowskiej i jej matce, Irce Kuleszównie, Basi Litwiniukównie, Helci Mizernej, S. Antoninie Staniakównej, S. Zofji Zajfertównie, S. Rafaeli Maleckiej, Zosi Węgrzynównie, Helci Kobylińskiej, Marysi i Antosi Deszko, Andzi Glińskiej, Kazi Złotarewiczównie, Rózi Śledziewskiej, Jadzi Weyssenhof i jej mężowi, Nadziei Wojtyniakowej, Andzi Gierasimównie, Marysi Stelmaszukównie, Zosi Laszukównie, Olesi Romanównie, Wład. Kowalkiewiczowi, Br. Juljanowi Reszke, Tad. Terlikowskiemu, Michałowi Naglikowi, Piotrusiowi Chankiewiczowi, Edziowi Silickiemu, Baz. Kucelowi, Edziowi i Franiowi Malcom, St. Anaszewskiemu, Rysz. Zając, Stasiowi Witkowskiemu, Jerzemu Bylińskiemu, K. Wilczyńskiemu, Bron. Stasiakowi, Ludwikowi Kulfanowi i innym, których nazwiska przez pomyłkę opuściłem.

Jeszcze raz ślę Wam serdeczne Bóg zapłać i nawzajem życzę by Was Bóg darzył dobrem zdrowiem, miał zawsze w Swej opiece i wspomagał w pracy na samodzielnych już stanowiskach. Wreszcie proszę i nadal pamiętać o mnie w modlitwie.

Bardzo kochający Was ojcowskiem sercem

Ks. Wacław Bliziński

Kartki z pamiętnika o Liskowie od r. 1911.

„Swego nie znacie, cudze chwalicie, sami nie wiecie, co posiadacie" — mawiali starzy i to jest do dnia dzisiejszego. Na wiele rzeczy dobrych, ofiarnych, w pocie czoła wypracowanych, spoglądamy, a jakoś nie odczuwamy w nich tego, co wielkie.

Tak sądzę jest w dużej mierze, gdy się patrzy na Lisków Kaliski, tę kulturalną wieś.

Posłuchajmy więc — dla lepszego jej obrazu — co o niej mówią i w księdze pamiątkowej umieszczają różni ludzie, z różnych klas i zawodów.

Oto co piszą:

„Wizytując parafję swej diecezji przybyłem do Liskowa, a zwiedziwszy zakłady spółkowe i przekonawszy się osobiście, co tu w krótkim czasie dla dobra społecznego dokonano, z głębi serca pasterskiego na dalszą owocną pracę dla dobra ukochanej Ojczyzny i synów Jej błogosławieństwa udzielam Szanownemu Proboszczowi Ks. Wacławowi Blizińskiemu i wszystkim ludziom dobrej woli.

Lisków, dnia 11 maja 1911 r.

† **St. Zdzitowiecki** bp. K. K."

„Oby w jaknajszybszym czasie każda wieś polska stała się Liskowem...

Ks. Rom. Kossowski, Sekr. Konsyst."

„Oszczędność i praca — ludzi wzbogaca

Ks. J. Nowicki z Kalisza".

„Szczęśliwy ten, co rzuca ziarno na urodzajną glebę, daje ono wtedy owoc celny i obfity jak w Liskowie".

19. V. 1911.

„Czyn każdy w swem kółku, co każe duch Boży, a całość sama się złoży.

19. V. 1911, **Fr. Lipiński**".

„Nie miałem przyjemniejszej chwili w życiu, jak zwiedzając Lisków, co spotkałem i widziałem.

Paweł Patrzykowski".

„Niechaj Wasza praca piękna przykładem nam będzie".

Uczestnicy Wycieczki Wyd. Kółek Roln. Ziemi Dobrzyńskiej. 15 czerwca 1911.

„Szczęść Boże w zbożnej pracy, — I od chleba aż do nieba. Wszystko, wszystko zdobyć trzeba".

Marja Rudnicka.

„Dużo mi się zostało w głowie, Gdym... wszystko zwiedził w Liskowie",

pisze jeden wycieczkowicz, a drugi mu dowcipnie odpowiada:

„Snać było dużo miejsca wolnego, przed zwiedzeniem Liskowa sławnego".

„W kooperatywie chrześc. jest siła narodu".

13. VII. 1911. **Jan hr. Moszyński**.

„Szczęść Boże tak pożytecznej instytucji".

13. VII. 1911. **August Łoś**.

„Boże dopomóż tak zacnemu dziełu"

17. VII. 1911. **Br. Szymańska**.

„Oby więcej było tak pożytecznych instytucji".

Marja Szymańska.

„Jednością i zgodą z małych rzeczy wielkie powstają".

17. VII. 1911. **St. Swiechowski**.

„Zwiedziłem, podziwiam — plus vidi quam audivi czyli więcej widziałem niż słyszałem"

17. VII. 1911. **Ks. Będowski.**

„Zato, że uszczęśliwił lud i że się stał drogowskazem dla innych Ks. Proboszczowi tutejszej parafji, W. Blizińskiemu „Cześć".

24. VII. 1911. **Antoni Jaros**.

„Cześć i chwała niech będzie tak zacnemu proboszczowi".

24. VII. 1911 r. **Zofja Bugieniówna.**

„Podziwiam zachwycony, pokrzepiony na duchu powracam do domu".

25. VII. 1911. **X. T. Wrzesiński.**

„Życzę każdej wsi polskiej porządku i gospodarowania się na wzór parafji Liskowskiej.

Oszczędność i praca narody wzbogaca".

Stud. **Kasprzak** z poznańskiego.

„Jak potrzebny nam jest deszcz po kilkotygodniowej suszy, tak potrzeba jest takich spółek i kółek rolniczych w naszym kraju, a przedewszystkiem takich kierowników, jak Czcigodny Ks. Bliziński — oby Bóg dał naszej ziemi jak najwięcej i pobłogosławił ich pracy. Tego życzy

Józef z Turkowa nad Wisłą.

„Niech Bóg wspomaga w dalszej pracy społecznej niestrudzonemu współpracownikowi Ks. Proboszczowi Blizińskiemu i jego dobrym parafjanom. Abyśmy wszyscy poszli za przykładem Liskowa — Albigowy. Szczęść Boże w dalszej pracy".

dn. 7 sierpnia 1911 r. **Apolonja Góralska** z Zagroby pod Płockiem.

„Niech praca tutejsza nadal świeci przykładem wszystkim, komu bliska jest wieś Polska".

24 sierpnia 1911 r. **Wł. Wielchowski**.

„Zwiedziwszy zakłady Liskowskie, będące przykładem dla nas Polaków, wiozę opowieść o nich do Rosji".

25. VIII. 1911. **St. Snawadzki** ze Slisselburga, nad jez. Ładogą.

„Wyrazy najwyższego uznania dla wszystkich przyjmujących udział w społeczno-kulturalnej pracy w Liskowie i serdeczne życzenia jaknajświetlejszego rozwoju na przyszłość załączam".

Henryk Janiszewski, Del. C. T. R.

„Zachwyceni tem wszystkiem czego dokonała w Liskowie dobra wola i energja, żałujemy tylko, że nie zastaliśmy niestety inicjatora tylu pożytecznych dzieł.

25. IX. 1911. **Zofja z Szembeków Niemojowska i H. hr Szembek**

„Zwiedziliśmy instytucje Liskowskie, wynosząc jaknajmilsze wrażenia — to też głębokie uznanie i cześć Czcigodnemu i Zacnemu ich Kierownikowi!

Ks. St. Miętkowski, prob. par. Niegadów, ziem. Kielecka

Ks. St. Bokwa, prok. Sem. Kiel.

„Początki zbożnej w Liskowie pracy społeczno-kulturalnej przyjmowałem z prawdziwym sceptycyzmem, lecz naocznie dodatnich wyników stwierdzenie rodzi mi przekonanie, że wytrwałość wraz przedsięwziętych pracach — do świetnych doprowadzi rezultatów. Prawda ta niech do dalszych Szanownego prac tutejszych Kierownika X. Wacława Blizińskiego zachęca wysiłków! Szczęść Boże"!

30. IX. 1911, **Ks. Ak. M.**

„Pozwólcie dziateczkom przyjść do mnie". — „Pastuszkowie przybywajcie — Jemu wdzięcznie zaśpiewajcie!" Módl się i pracuj! — a będziesz miał i chleb i niebo! Niech nadal Dobry Mistrz nasz błogosławi zacnemu Ojcu Blizińskiemu w poczciwej pracy na wzór Chrystusa nad maluczkimi".

d. 27. X. 1911 Wielbiciel **X. J. H.** z Płocka

„Przybyła dla zwiedzenia zakładów Liskowskich wycieczka z Niemysłowa, pod przewodnictwem ks. St. Zawińskiego, w liczbie 20 mieszkańców. Wycieczka odniosła nader przyjemne wrażenie, żałując mocno, że tego zbożnego dzieła nie ma u siebie, przedewszystkiem została zdumiona ochronką i odniosła z tego zwiedzenia naukę, że przy dobrej woli i zachęci można wszystko zrobić mające takiego dobrodzieja jak Szanowny Ksiądz Bliziński, którego niestety nie zastaliśmy".

Listopad 7, r. 1911. **Inż. Z. Chmielewski.**

„Lisków to pierwsza wieś w Królestwie, która tak wiele i tak pożytecznych instytucji posiada. Może służyć za wzór do naśladowania nietylko u nas, ale zagranicą. Dzięki niestrudzonemu Księdzu Proboszczowi Blizińskiemu i Jego dzielnym współpracownikom. Należy się tu głęboka wdzięczność za tę owocną pracę na zagonie ojczystym, za ten posiew ziarn pożytecznych, za dobry przykład pracy i oszczędności, zapobiegliwości, rozumnego użytkowania czasu. Obyśmy mogli mieć więcej takich Pracowników! Szczęść Boże w pracy!"

22. XI. 1911 **Jan Chrzanowski.**

„Więcej takich wsi polskich, a bieda przystępu nigdy mieć nie będzie. Szczęść Boże pożytecznej tej pracy". **Wawrz. W.**

„Byłem w Liskowie i zwiedziłem wszystko, bardzo mi się podoba i chciałbym, aby takich Lisków więcej w naszej Polsce było, to może być i społeczeństwu dobrze".

dn. 4 grudnia 1911. **Czesław Blacharski**

(dalszy ciąg nastąpi).

Kronika Sierocińca.

Kiedy cała Polska kochająca Maryę zbiera się u stóp Królowej Różańca świętego, w tym czasie, gdy ręce kręcą nić ze lnu oczyszczonego z paździerzy, a wierni przesuwają paciorki na różańcu, Sierociniec łączy w swej kaplicy przed obrazem Niebieskiej Prządki, której **główka**, jakby gwiazdami **opromieniona** lśni w jasności światełek elektrycznych. Wszyscy powtarzają modlitwy na swych **własnych różańcach**, których wiele w tym roku przybyło z Jasnej Góry, modlą się z nowym zapałem, gdyż znaczne grono zwłaszcza chłopców **wciągnęło się w księgę różańcową** i szkaplerza karmelu. modlą się i za zakład, dobrodziejów, za tych co wyszli na stanowiska, o spokój dla Ojczyzny, za misjonarzy, dla których zbierają znaczki pocztowe do **puszki** na korytarzu.

Ks. Prałat jeszcze we wrześniu szczęśliwie wrócił z uzdrowiska Marienbadu, przywożąc z sobą dwa **obrazy** Patrona Sierocińca, **św. Wacława**, te artystyczne szczegóły ozdobiły kaplicę i jadalnię.

W przeddzień Imienin ks. prałata Wacława Blizińskiego, młodzież zakładowa wynużała swe życzenia w licznych rzewnych deklamacjach, śpiewach i muzyce. Na imieniny przybyły Hela Litwiniukówna i Irka Kuleszówna. Życzenia skończyły się zabawą starszej młodzieży. Na drugi dzień odbyła się w domu ludowych okolicznościowa akademja na cześć czcigodnego Solenizanta.

Dzieci przysłanych **z Koła** pozostało 9, reszta została zabrana przez „zainteresowaną wychowawczynię", upoważnioną do tego przez nieoględnych rodziców, innych zabrali rodzice, odpowiednio nastrojeni prądami liberalnego wychowania.

W dziedzinie ulepszeń Zakładu, zauważyć należy **rozszerzenie kanalizacji** przy szkole Rzemieślniczo-Przemysłowej, wystawienie specjalnych **słupów** dla przewodników dla elektryczności w stronę szpitala, które z boku z daleka robią wrażenie wysokiego drewnianego parkanu. Zbudowano też przy pawilonie męskim murowane **klozety** z oddalonym dołem, uwzględniające zasady hygieny, porządku i skromności.

Starsza męska młodzież wystawiła w dn. 19. X **żywą komedyjkę** p. t. „Kłopoty Kłopotka", powodzenie było wielkie, choć znać było mało doświadczenia w usadowieniu publiczności. Zebrano 130 zł. na cele instytucji.

Nie mogę nie wspomnąć o **odpuście różańcowym**, który przynosząc młodzieży dużo Słowa Bożego, nabożeństw i swobody świętowania, pociągał ciekawych do błyskotliwych kramów odpustowych i dwóch (!) karuzeli, mimo, że niepogodne niebo jakby chciało wszystkich skupić pod sklepieniem kościoła.

Z życia Liskowa.

„Cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie, co posiadacie". Czy to prawda? — Podobno. Kronikarz nawet puszcza się tą drożyną i zaczyna od... wycieczek. — No, bo to nowość! I tak, poczynając od grubych ryb (ale nie tych co w wodzie żyją), dnia 3.X. był w Liskowie wizytator wojewódzki z Łodzi, p. Podgórski w towarzystwie p. Inspektora Szkolnego z Kalisza, Ziarkiewicza. Ten i ów zapewne trochę się spocił. Było mu ciepło. Przy trudnych warunkach trzeba i na takie ogrzewanie się zgodzić!

W przeddzień przyjazdu p. Wizytatora zjawiła się w Liskowie p. Olearczykówna, nowa nauczycielka w szkole powszechnej. Osobą swoją powiększyła grono Sodalisek—sług Marji. Niech Jej pod skrzydłami P. Anielskiej będzie dobrze w owym Liskowie.

12. X. zwiedzała Lisków wycieczka Młodzieży Katolickiej z Doruchowa, powiatu Ostrzeszowskiego. 23 osoby na czele z ks. proboszczem Kasprzakiem. Mówią, że nieładnie chwytać za słówka, ale tu znalazł się ktoś tak odważny, że podchwycił i ośmielił się powiedzieć, że... że... wycieczkowicze się wyrazili o szkole powszechnej, że „takiej szkoły niema chy-

ba nietylko w Polsce, ale w całej Europie". O rety!

25. X. Przybyło do Liskowa nauczycielstwo szkół powszechnych z rejonu Sulmierskiego koło Odolanowa. Było jedenaście osób, na czele z p. kierownikiem Pellegrinim. Wśród nich 4 białogłowy, a reszta naród wąsaty.

A teraz o czem? — A, o takiej sprawie, przy której i grają i śpiewają i jeżdżą i siedzą (niby ci, co jeżdżą, to nie siedzą! To mądrala) i piją i jedzą i strzelają i... już nie pamiętam. Chcę mówić o odpuście. Od 3. X. zaczął się zbierać „odpust". Jak to starzy powiadają „brakowało na nim baby i dziada". Choć właściwie to i tego rodzaju nie brakowało. A więc ujrzałeś tam, jak wszędzie, karuzelę, strzelnicę, kramarzy z najrozmaitszemi rzeczami, a przytem wszystkiem i dużo ludzi. Prawda, że deszcz nie pozwolił ściągnąć okolicznym dobrym ludziom, ale mimo to w ciągu trzech dni rozdano więcej, niż tysiąc sto komunikantów. Deszcz zapewnie też sprzyjał, że większe gromadki otaczały stale Boskiego Przyjaciela Pana Naszego Jezusa Chrystusa.

Ponieważ raz mi się udało, to i teraz dla rozrywki powróżę... Choć właściwie to nie warto, bo dla mego synka „Liskowianina" tak mało dajecie. Ale niech was! W nadziei, że się poprawicie zaczynam.

Za parę dni (to tak właśnie po wróżbiarsku) będzie koncert znanego śpiewaka ludowego, Jana Żulmy. Dnia 2 listopada odbędzie się wielka wieczornica ku uczczeniu Chrystusa Pana — Króla. Od 4.XI. do 4.XII przy Szkole Hodowlanej odbędzie się kurs tuczenia drobiu. Oprócz nauczycieli miejscowych uczyć będą pierwszorzedni znawcy hodowli drobiu w Polsce, jak p. Trybulski z Warszawy i Dr. Jerzy Szuman z Poznania, obaj wybitni specjaliści.

A teraz dalej, o tem, co było. Mówią, że nie odrazu Kraków zbudowano. Nie odrazu też mogą mieć druchny ubiór stowarzyszeniowy. Zaczęły od głowy. Dzięki wydajnej pomocy członkini Patronatu, p. K. Chojnackiej i uczenic **Szkoły Zawodowej Żeńskiej** w dniu 27 września jedenaście druchen ozdobiło swe główki kapelusikami, 26 już jest w robocie. Narazie dla wszystkich wystarczy.

Dzień 27 i 28-go dla Stowarzyszeń był dosyć znajomy dla niektórych członków Stowarzyszenia, a miły dla wszystkich. W sam dzień Imienin Księdza Prałata Blizińskiego młodzież przez swą delegację uczestniczyła w uroczystej Mszy św. Po sumie urządzono jesienną majówkę. Urządzono ją na boisku sportowym. Pogoda nadspodziewanie dopisała. Na całość złożyły się: tańcówka przy dźwiękach muzyki grajków wiejskich, przerywająca od czasu do czasu muzyką orkiestry sierocińskiej; trzy monologi, powitane licznemi oklaskami; strzelanie do celu z flowerów — zwycięzcom przyznano nagrody.. 1-sza butelka wina, 2-ga pół kilo cukierków i 3-cia paczka wafli; pierwszą nagrodę wziął p. Lewandowski, drugą p. Przygodzki, trzecią - zapomniałem. Wędka szczęścia, ze względu na to, że nie dawała większych nadziei, niezbyt pociągała. Wsiąkła, jak to mówią, amerykańska licytacja, „cyganka" i „muzeum starożytności". Po za tem był jeszcze kwiatek i poczta francuska. Zabawę zakończono o godz. 7; większość udała się na Akademję. Sala Domu Ludowego była wprost napchana, donoszono krzesełka, wreszcie nie krzesełek, lecz miejsca zabrakło. Trzebaby chyba pobudować galerję.

Na całość złożyły się; 1. przemówienie wstępne, w którym powiedziano, że tak licznie zgromadziły gości trzy uczucia; uczucie radości, że Bóg dozwolił Czcigodnemu Ks. Prałatowi przeżyć nowy jeden rok i włączyć go do wieńca trzydziestolecia pracy w Liskowie; uczucie wdzięczności za pracę nad umysłami — pobudował szkoły, nad wolę — uczynił lepszymi ludzi, którzy byli zepsuci sąsiedztwem Niemiec, nad dobrobytem — przyczynił się do pobudowania dobrych domów, wprowadzenia szos, wysadzanych drzewami i zdrenowania pól; uczucie miłości kazało zebranym złożyć Czcigodnemu Jubilatowi swe serca i życzyć Mu doczekania drugiego 30-lecia. 2. W dalszym ciągu był śpiew młodzieży Sierocińskiej. 3. Taniec lilji, niezapominajek i różyczek. Niezapominajka poniosła Księdzu Prałatowi maleńki wieniec z niezapominajek. 4 Zakończeniem było odegranie „Błażka opętanego". Z uznaniem wyrażano się dla Salusi — Mażuchowskiej, Walka — Szentary, Błażka — Spławskiego, a następnie dla Anastazji — Pawelcówny Wł., Klemusi — Werbińskiej, dziedzica — Lewandowskiego, Czesława — Kurka i sołtysa — ? ? ? Całość wypadła dobrze, choć nie na 5.

Wieczorem 5. X. **Stowarzyszenia** powtórzyły „Błażka" w otoczeniu monologów. Wszyscy grali wyśmienicie. Choć nie bez „ale". Te „ale" są rozmaite. W jednym monologu pozwolono sobie na dwuznacznik. Dziwna rzecz, że obecni za ten dwuznacznik najwięcej bili oklaski. Jaka stąd nauczka? — A ta, że trzebaby każdy wierszyk okładać kilkakrotną cenzurą. A druga! Z tego co się człowiekowi podoba, poznajemy co on jest wart.

A co dalej? — Miejscami było przesadnie w czułości. Teatr, to trudna rzecz! A dalej był taniec i kuniec. No pewnie, że każda rzecz ma swój koniec. Trzeba jednak zaznaczyć, że grający sami wyczuli braki zarówno w wykonaniu, jak i w dobroci moralnej. Pracują! Jest nadzieja, że będzie lepiej. A co z tego? Trochę małych pieniędzy, aż 28 zł. czystego zysku. Cóż robić? Wszędzie redukcje, kurczenie się. Ale dobre i to na sztandar.

Na ten cel też przypinany był w tym dniu znaczek.

Przypinali:	Werbińska i Litwiniuk zebrali	zł. 40.66
	Grzelińska i Bal „	„ 27.01
	Frątczakówna i Kopeć „	„ 10.74
	Mażuchowska i Górski „	„ 7.91
	Razem	zł. 86.32

Połowę przeznaczono dla Straży Pożarnej, a połowę na sztandar.

6. X. obecny był p. Instruktor Młodz. Męskiej, Trzciński. Prawda, że miał małą gromadkę (5!!!) ale natchnął ich zapałem.

21. X. odwiedziła Stow. Żeńskie p. Instruktorka Frąckiewiczówna. Zebranie w tym dniu poświęcono 25-leciu walki o Szkołę Polską. Uczczono je odczytem, deklamacjami i śpiewem. Obecne było też Stowarzyszenie z Sierocińca z Siostrą Joanną i pp. Jonasówna i Olearczykówna. Tegoż dnia nastąpiło zakończenie Konkursu Zdrowia w Kole Gospodyń. Panie przyjezdne zachwycały się. O szczegółach w następnym numerze.

24. X. Stowarzyszenie Żeńskie wzięło udział w pokazie Przysposobienia Rolniczego w Kaliszu. Końmi p. Brusia zawieziono kury druchny Brusiówny

i Grygielskiej. Szkoda, że tylko dwie. Na światło dzienne zaczyna się więcej ukazywać Straż Pożarna. 19. X odbyło się zebranie wszystkich członków. Obecny był dotychczasowy Prezes, Ks Proboszcz W. Bliziński i instruktor z Kalisza, p. Drożdzyński. Po przemówieniu Księdza Prałata i p. Instruktora, przystąpiono do wyboru nowego Zarządu

Wybrano na Prezesa — powrotnie Ks. Prałata Blizińskiego, Wice-prezesa — p. J. Sadowskiego, Naczelnika — p. Z. Wojciechowskiego, Zastępcę Naczelnika — p. J. Przygodzkiego, Skarbnika — p. E. Górskiego, Sekretarza — p. H. Kubiaka.

Do Komisji Rewizyjnej weszli pp. Nawrocki, Majdański i Paraszko. Tegoż dnia Straż pokazała się wieczorem na sali Domu Ludowego przy przedstawieniu, w celu możliwej pomocy przy pożarze.

23. X. p. Naczelnik zrobił pierwsze zebranie w Remizie Strażackiej.

Na dzień 26. X. Straż otrzymała zaproszenie na poświęcenie sztandaru Straży Pożarnej w Tokarach. Wzięła w tem udział, w drzewcu sztandaru umieściła swój ładny gwóźdź pamiątkowy.

Nowemu Zarządowi Szczęść Boże!

W Szkole Powszechnej życie dziatwy się pogłębia. Oczywiście, że przyczynia się do tego nauczycielstwo. Pod koniec września chłopcy pod kierownictwem p. Sobockiego, urządzili ognisko. Gawędę miał ks. Ulatowski. Miło było patrzeć na panującą serdeczność i zapał, objawiający się zwłaszcza w śpiewie.

12.X. znowu ognisko urządziły harcerki. Oprócz prowadzącej p. Jonasówny był ks. Ulatowski z Matką, S. Kierowniczka, p. Adamczykówna, Olearczykówna, p. Sobocki. Gawęda, pieczenie kartofli, przebieranie się, cyganka, wróżka, śpiew. Smiech poprostu nie milkł. Dziatwa spędziła w ten sposób zgórą 2 godziny. Skorzystały na tem i ciało i dusza.

18. X. szkoła obchodziła 25-lecie walki o Szkołę Polską. Wszyscy wzięli udział we Mszy świętej, później urządzono rozgrywkę na boisku sportowem, a wreszcie pogadanka odpowiednia i jedna lub dwie lekcje były zakończeniem dnia.

Uderzyły widza zniżenie się nauczycielstwa, aby podnieść te proste jeszcze dusze. Miłe to naprawdę i chwytające dziecko za serce, gdy nauczyciel, siostra czy ksiądz skacze, śmieje się, czy inne godziwe figielki wyprawia z dziatwą. Dziatwa wtedy nabiera zaufania do starszych i z nimi uczy się godziwie spędzać wolne chwile.

Niespodzianką dla dzieci były cukierki. Ile to było uciechy, gdy które z nich, jakaś „ciocia", czy „mamusia" uzbierało aż 30 cukierków.

W ostatnich dniach Szkoła znowu powiększyła swój majątek sprawieniem 2 warsztatów stolarskich. Powoli, ale wciąż naprzód. Ku „ogólnej" uciesze powróciła dobra szafarka Siostra Irena.

A co więcej, to potem

„Odpowiedź Treviranusowi"

RODACY!

Jeszcze nie wygasły echa najstraszniejszej z wojen, jeszcze tysiące kalek straszy nas obciętemi kikutami i pustemi oczodołami, a już Niemcy podpalają na nowo świat.

Przez usta ministra terenów okupowanych Treviranusa i innych oficjalnych czynników, wołają o rewizję traktatu wersalskiego, a więc rozrąbanie i poćwiartkowanie naszych kresów zachodnich

Obudził się jednak duch narodu polskiego. Od Gdyni po Karpaty — od Katowic po Wilno, idzie groźny okrzyk: **NIE DAMY ZIEMI!** Zespoliły się duchy trzydziesto miljonowego plemienia w jedno ognisko, jedną wolę, jedną myśl. Miasta, miasteczka, osady i wsie wołają zgodnie: **Spróbujcie wziąć! Na gwałt odpowiemy — gwałtem, na siłę — siłą!**

Wspaniały odruch społeczeństwa nie powinien przebrzmieć bez echa. Nietylko krew i mienie winniśmy dać w obronie każdego skrawka ziemi, lecz ową obronę wspólnemi siłami przygotować, moc wojenną państwa utrwalić, pomnożyć, do maksimum spotęgować.

Podczas wiecu protestacyjnego przeciw zakusom niemieckim w mieście Łodzi, stolicy nieustannego trudu i znojnej pracy, rzucił Zarząd Związku Inwalidów Wojennych R. P. hasło: **Zbudujmy łódź podwodną pod nazwą: „Odpowiedź Treviranusowi"**

Na zew ten popłynęły składki. Składają związki, organizacje, stowarzyszenia, robotnicy, chłopi, kupcy, rzemieślnicy, urzędnicy, przemysłowcy. Składają grosze i setki złotych. Nawet Polaków we Francji, Belgji, a ostatnio Ameryce porwał odruch patrjotyczny.

Celem rozszerzenia akcji na całą Polskę i wszędzie tam, gdzie Polak żyje, celem skoordynowania zbiorowych wysiłków utworzył się w Łodzi, jako mieście, które było inicjatorem szczytnego hasła, KOMITET GŁÓWNY, złożony z organizacji, stowarzyszeń i związków, reprezentujących wszystkie warstwy ludności, wszystkie stany i wyznania.

Komitet ten zwraca się do Rodaków w Polsce i na obczyźnie z apelem: Zbierajcie na łódź podwodną **„Odpowiedź Treviranusowi"**, gromadźcie grosz do grosza na dzieło, które będzie świadectwem naszego sumienia patrjotycznego i pomnożyły siły obronne Polski!

Niechaj dar na powiększenie floty wojennej stwierdzi przed światem, że w sercu każdego Polaka przywiązanie do Pomorza i skrawka Bałtyku, będącego oknem na szeroki świat i płucami, niezbędnemi do życia, urosło do nieskończonej potęgi i ugruntowało się na zawsze.

Niechaj się tworzą komitety wojewódzkie, powiatowe, miejscowe, a ich prezydja wejdą w skład Komitetu Głównego, który zebrany fundusz złoży do rąk Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, jako głowy polskiej siły zbrojnej.

Niechaj wszystkie czasopisma polskie w kraju i na obczyźnie otworzą listy ofiar na powyższy cel.

Niechaj nie będzie Polaka w kraju, za oceanem, w najdalszym zakątku ziemi, który, mogąc złożyć ofiarę, pominąłby milczeniem nakaz patrjotyczny.

W obronie morza i Pomorza składajmy wszyscy na łódź podwodną

„ODPOWIEDŹ TREVIRANUSOWI"

Za niżej podpisane organizacje:
Prezydjum Wydziału Wykonawczego
Zarządu Głównego Budowy Łodzi Podwodnej
„Odpowiedź Treviranusowi".

Sz. Czytelniczki i Czytelników prosimy o składanie ofiar na ten cel w Administracji „Liskowianina".

Gdzie pracują misjonarze katoliccy

Jedną z bardzo ważnych spraw, zajmujących szczególnie w dzisiejszych czasach myślącego katolika, to są misje. Coraz częściej o nich daje się słyszeć, liczniej ofiary dla nich spływają. Chcę więc zwrócić uwagę na stan misji w ostatnim roku i podkreślić piękniejsze metody z zawiązającego się tam życia katol. Mam namyśli kraje pozaeuropejskie.

Niedostępne przez wieki, dla świata ewangelicznego **Chiny**, nastroiły się przyjaźnie dla nauki Chrystusowej z chwilą uznania przez papieża w dn. 30 VI 1925 nacjonalistycznego rządu. Wyrazem życzliwości była odpowiedź ministra spraw zagranicznych, że „rząd i naród wytrwale współpracować będą dla dobra ludzkości... stosownie do życzeń papieża", gdy zaś Namiestnik Chrystusowy został nie zależnym władcą państwa watykańskiego, rząd kazał swej flocie pod Szanghajem dać uroczystą salwę na cześć papieża.

Ofiarnym opiekunem, akcji katolickiej zwłaszcza w rejonie Szanghaju i Nankinu jest przemysłowiec Lo-Pa Hang, zwany Swiętym Wincentym Chin, jest on właścicielem 2-ch szpitali, zorganizowany przez niego zespół akcji katolickiej — ochrzcił w r. 1929 13.900pogan, Lo-Pa Gong prosi aby telefonicznie powiadamiali go o skazańcach, których lubi nawracać i usposabiać do śmierci, w roku 1928 przygotował w ten sposób 37 straconych. Mają Chińczycy swój cudowny obraz N. Marji P., pielgrzymka w r. 1929 liczyła 3 biskupów 37 księży i 14.000 wiernych Katolików w Chinach jest 2.464.000 czyli wypada 1 kat na 178 pogan (=0,9%).

Kapłanów jest 3,367 (w czem 1,345 krajowców) braci zak. 715 (w tem 441 krajowców), siostr zak. 3,763 (w t. 2,527 kr.) jest 15 seminarjów duchownych z 722 kandydatami, szkół było przed wojną 2.000, uniwersytetów jest 3, młodzieży uczy się 284,000. Liczba katolików wzrasta rocznie o 23,000 — (dawniej wzrastała o 75;000)

Pięknie rozwijający się katolicyzm w **Japonji** (w XVI wieku, zniszczony został przez okrutne prześladowanie, garstki tylko chrześcijan, ukryte w górach i lasach ocalały. Gorliwym katolikiem jest tu admirał marynarki jenerał Yamamoto, katolikami z przekonania są 2 profesorowie uniwersytetu narodowego, jeden z profesorów, choć nie chrześcijanin, bada i pisze historje prześladowania chrześcijaństwa w Japonji, w której piętnuje przemoc ziomków. Ogół jest niechętny wogóle dla religji, choć dusza skłonna do katolicyzmu. Synowie inteligencji japońskiej kształcą się w szkołach katol. u Marjanistów.

Liczba katolików wynosi 90,000, 60.000.000 ludności, (=0,15%) jest stosunek liczebnie najgorszy w porównaniu z innemi krajami, w ostatnich latach przybywało rocznie ok. 1,800 katolików.

Korea zależna od Japonji, jednak jest krainą gorliwych katolików, najsympatyczniejszą pośród innych misji. Przypadkowo uczeni tej ziemi dostali do ręki książkę katolicką religijną, tak nią zostali poruszeni, iż sami prosili dwukrotnie papieża o misjonarzy, choć musieli za swe przekonania już cierpieć. Pracuje w Korei 135 misjonarzy (w tem 51 krajowców), są 3 sem., na ogólną liczbę 20.000.000 ludn. jest 100 000 katol. cz. 1 na 200 pogan (=0,5%).

Indje Angielskie, jako kraj misyjny na Dalekim Wschodzie jest najstarszym. Ma najwięcej katolików, szkół, prasy misyjnej. Pracują tu misjonarze obrządku wschodniego t. zw. chrześcijanie syro-malaborscy, którzy kiedyś mieli być nawróceni przez św. Tomasza Apostoła. Katolików jest 3.242.000 na ogólną liczbę mieszkańców 325,000,000, cz. 1 katolik na 100 pogan (1%), księży jest 3,444 (w tem 2,165 krajowców), seminarjów duch. 20, szkół powszechnych 3,370, średnich 357 uniwersytetów 8. W latach 1921,=a 26 wzrost katolików przecietnie wynosił rocz.10,000 przeszkodą w wierze są tutaj kasty.

Indo Chiny widziały Przez 2 stulecia 5 okrutnych prześladowań, tak że krew męczenników wydała obfite plony. Mają Towarzystwo wykładów religijnych dla inteligencji, są t. zw. Rady parafjalne, które mają pieczę nad chorymi, przygotowują do św. Sakramentu, inni członkowie utrzymują porządek w kościele, inni znowu śpiewu kościelnego zwłaszcza młodzież. Wychodzi tam aż 5 gazet katolickich. Misje mają dużo do zawdzięczania katolickiemu ministrowi Ngnyen-hun Bay'owi. Na 30,000,000 ludności jest 1,249,000 katolików cz. 1 katolik na 24 pogan (=4%) jestto największy procent katolików w krainach misyjnych, misjonarzy jest 1,636 (w t. 1,132 miejscowych (cz. 3/4).

Indje holenderskie są zalane mahometanami, przeszkadza misjom paragraf (176) prawa, gwarantujący nietykalność rejonów, zajętych przez protestantów, jednak katolicyzm na tych wyspach robi większe postępy niż w Japonji, katolików jest 269,000, na ogólną liczbę mieszkańców 50,000,000 przybyło na wyspach Sundajskich 8,000, 1 katolik wypada na 185 mieszkaców (=0,5%). Na wyspach Sudajskich jest 52 misjonarzy i 256 szkół.

Bliski Wschód pracuje nad muzułmanami i schizmatykami metodą pośrednią t. j. przez szkoły, prasę i pracę dobroczynności, dygnitarze korzystają przedewszystkiem ze szkół katolickich. W Konstantynopolu i jego okolicy mamy 1/4 miljona katolików, 1 kollegjum św. Jerzego dla misjonarzy, szkoły zawodowe XX Salezjanów i O. O. Asumpcjonistów. **W Anatolji** są grupki resztek chrześcijan, liczące po kilkadziesiąt i kilkaset członków, prześladowane przez „Związek przeszkadzania i uniczestwiania pracy misyjnej". W r. 1929 zamordowali turcy pod przewodnictwem oficera policji w Diarbekr misjonarza Emilkhanina i uwieźli 30 chrześcijan, interpelowany rząd nie tłomaczy się z tego. W mandacie **francuskim Syrji** praca misyjna idzie przez szkoły, 1 uniwersytet i drukarnie.

W **Palestynie i Transjordanji** jest obecnie 41.147 katolików, 782 księży, 872 zakonnice, 212 szkół z 18,600 uczenicami. **W Iraku** jest obecnie 55,000 katolików, wydaje się pismo bardzo cenione nawet przez innowierców, dla zaznajomienia ogółu z zasadami chrześcijaństwa. **W Arabji** jest 963 katolików, 3 księży, 4 braci, 11 zakonnic, 5 szkół powszechnych z 350 uczniami, 6 stacji misyjnych, 2 sierocińce.

Persja po 5-cio letnich krwawych prześladowaniach chrześcijan pozwoliła wejść do kraju misjonarzom św. Wincentego. W stolicy Teheranie jest kollegjum liczące 500 uczniów z najlepszych domów. Przez prześladowanie schizmatycy w znacznej liczbie wrócili do kościoła. Semin. w Urniach liczy 30 kler. W mieście Khosrowy jest 400 katol. a w 100 wsiach do 3.000 katol. w tem 1,200 świeżo nawróconych.

Redaktor i Wydawca: Ks. L. W. Ulatowski.

Czcionkami Drukarni Ziemi Kaliskiej w Kaliszu.